

Cena 50 gr.

Rok. II. Nr. 3 (listopadowy) Dzisna, wtorek 1 grudnia 1931 r.

---

---

# NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-NAUKOWY I LITERACKI.

Organ Młodzieży Szkolnej w Dziśnie.



Redakcja i Administracja: Dzisna, ul. Ks. Piramowicza Nr. 1. Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 16 do 18-tej. Administracja czynna od godz. 15 do 20-tej. Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Drukarnia M. Kacowicza w Głębokiem, Plac 3-go Maja 8.

Cena prenumeraty rocznie 5 zł. Ogłoszenia: za wiersz petitowy przed tekstem 50 gr. w tekście—35 gr. za tekstem 25 gr. Za wiersz garmontowy—podwójnie.

Wychodzi każdego 1-go miesiąca.

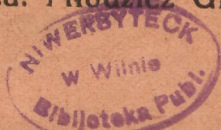
---

---

OPIEKUN PISMA: Prof. Aleksander Matyaszko.

REDAKTOR: ucz. kl. VII-ej Pupin Piotr.

Wydawca: Młodzież Gimnazjalna w Dziśnie.



18956  
15384  
BIBLIOTEKA







# NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK

społeczno—naukowy i literacki.

Organ młodzieży szkolnej w Dziśnie.

Rok II. Nr 3 (listopadowy) Dzisiaj, wtorek 1 grudnia 1931 roku.

## OD REDAKCJI.

W numerze dzisiejszym udzielamy Głosu naszym Starszym Kolegom b. wychowankom Gimnazjum w Dziśnie, obecnie Akademikom Wileńskim.

Przyjaciele! Jesteśmy szczęśliwi, że łączność zewnętrzna, która przerwała się między nami po opuszczeniu przez Was szkoły naszej, podjęta została na nowo. Mówimy: zewnętrzna. Albowiem serca i myśli Wasze zawsze wyrwały się ku nam tutaj, gdzieście pierwsze wiedzy otrzymali ziarno. Inaczej nie przemówilibyście tak miłe, szczerze i serdecznie, jak to teraz czynicie!.

Jesteśmy dumni, że „GŁOS NASZ” będzie łącznikiem coraz bardziej zacieśniającej się między Wami a nami przyjaźni, mimo oddalenia przestrzeni. Dumni jesteśmy, że zasilać nasz organ będziecie sokami żywotności swojej, jesteśmy dumni, żeśmy wam tak bliscy.

Witajcie nam, Witajcie Mili Przyjaciele!

## CZY POMNICIE?

Przyjaciele! czy pomnicie  
Dawne lata: zgiełk, moc pracy,  
Gdy to w nocy się głowicie  
Nad Vergilim, czy Horacym?

Czy pomnicie?..  
Gdy daleko, hen za miasto  
Przyszło biegać wciąż do szkoły,  
Przeobfitych wrażeń czas to,  
To raz smutny, to wesoły.

O, jak tęskno być Wam musi  
Mimo wszystko do tej chwili  
Trudno, wspomnień nie zagłuszy,  
Chociażbyście sto lat żyli.

Czy pomnicie, żeśmy w chwili,  
Dokąd wasza tęskni dusza!!  
„Byśmy waszych chwil dożyli“  
Nasza do Was znów wyrusza.

Czy pomnicie, że tęsknoty,  
Kiedy złączym dwie jednakie,  
W ideału górne wzloty  
Pod jednym pójdziem znakiem.





## == Życia Akademików Dziśnian. ==

JÓZEF BUJNOWSKI STUDENT HUMANIST. U. S. B.

### CZOŁEM KOLEDZY.

Z uznaniem witamy Wasz „GŁOS” Doceniamy wasz zbiorowy wysiłek. Z prawdziwym zadowoleniem stwierdzamy, że nie starcza wam zwykłej codzienności wypadków, że oko Wasze wybiega „za wioski rodzinnej granice”, że poryw bierze Was przed się...

Czołem! „Głos” Wasz—to Wasze życie. „Głos” Wasz—to wyciągnięta ku nam dłoń Wasza, od entuzjazmu gorąca. My mocno zwieramy serdecznym uściskiem Waszą koleżeńską dłoń, przyjaźnie wyciągamy naszą.

Koleżanki, Koledzy, czytaliśmy pierwszy wasz druk z radością. Czuliśmy drogą przeszłość, żywo stanęły wspomnienia macierzystej „sztuby”. Żyliśmy życiem przeszłych lat. Dzisiaj... szczere twarze, bliskie, serdeczne...

Wasze oblicza stanęły przed nami, jak dawniej.

Czołem Koledzy!...

Słemy Wam wyrazy naszej myśli, jaskółki wspólnej przyszłości Idziemy Wam na spotkanie. Alma Mater Vilnensis skupiła nas

wspólnym celem. Wyszliśmy stamtąd skąd wy. Wrócimy tam, kiedy weźmiemy stąd to, co wziąć musimy. I was czeka wielkie zgiełkliwe życie.

Kto wam odpowie? Pośród nadmiernego zgiełku trudno o przyjazny, serdeczny głos...

Życie—nieznany brzeg.

Kto dopłynie, odkrzyknie. Lecz... silny musi być głos Silny musi być wydech szerokich płuc, by głosu nie stłumił gwar dookólnego krzyku. Sposobmy siły. Tylko wielki, gromadny wysiłek podoła zadaniu.

My wyciągamy rękę.

Zewrzyjmy..

„Głos” Wasz będzie platformą wspólnego porozumienia. Wesprzemy radą, usługami wskazówkami, napiszemy o sobie.

Więc zagrzewamy do wytrwania w powziętej pracy. Zapewniamy o gotowość pomocy, na jaką stać nas będzie. Życzymy by zoogniskowane wysiłki dały stokrotny plon...

Czołem, koledzy!..

## Koło Akademików Dziśnian Przy U. S. B., a Koło Wychowanków Gimnazjum w Dziśnie.

SNARSKI ANTONI, STUDENT PRAW. U. S. B.

### 1. Dlaczego Koło Akademików zaistniało?

Przyczyn nie trzeba wyszukiwać, same się nasuwają po krótkim zastanowieniu a niemi są: I. współzycie koleżeńskie,

II. samopomoc koleżeńska,

III. praca kulturalno-oświatowa

Ad1) Poczynając od roku 1925 gimnazjum dziśnieńskie rok rocznie wysyła w świat kilkadziesiąt maturzystek i maturzy-

stów. Duża część wychowanków wyjeżdża na studia do Wszechnicy Batorego do Wilna, by tu pojąć wykształcenie „fachowe”. W ciągu pięciu lat, bo od roku 1930 zebrało się w Wilnie przeszło 30 absolwentów gimnazjum dziśnieńskiego, którzy porzuceni po różnych wydziałach Uniwersytetu stracili wspólną więź ze sobą. Starsi nie wiedzieli o napływie młodszych ich kolegów, młodszy zaś nie znali starszych. Sytuacja przykra, ale wytłumaczenie



Wiadomo bowiem jest każdemu, że trudno uczniowi gimnazjalnemu klasy VIII, znać kolegów klasy IV. Nie mają wspólnych terenów w pracy. Wyklucza się bowiem z nimi pracę w kołach naukowych. Po czterech latach pomyślnej pracy spotykają się na gruncie uniwersyteckim nie znając się wzajemnie. Przekreślone więc zostaje bliższe współżycie koleżeńskie wychowanków gimnazjum.

Sądzę zaś, że ma ono jednak swoje specyficzne znaczenie, nawet duże.

Ad II) Nie koniec na tem. Staje przed każdym prawie z nas smutna, ale prawdziwa rzeczywistość.

Brak środków do studjów—to choroba, która nierozłącznie kroczy za każdym studentem przez cały ciąg studjów. Znikąd pomocy, wyłączając Bratnią Pomoc Akademicką, która nie może zaspokoić potrzeb danego studenta. Obowiązki więc wspierania moralnie i materialnie musi przyjąć na siebie organizacja złożona z takich „śmiałków“, jak się jeden z kolegów wyraził.

Ad III) Pozostaje do omówienia trzecia przyczyna. Przechodzę na teren pracy kulturalno-oświatowej w powiatach, skąd pochodzimy, t. zn. dziśnieńsk. i brasławskim. Czyż możliwa ona jest przy stanie luźnego połączenia ze sobą synów tychże ziem? Ktoś powie: „pracuję z dodatnimi wynikami bez niczyjej pomocy”. Bardzo dobrze! Ale czy dużo takich mamy, którzy bez niczyjej inicjatywy, bez żadnego kierownictwa potrafią coś zrobić? Mało takich. Większość to obojętna na wszelkie poczynania, obojętna na głos obowiązku, pogrążona w nieczynności. Takich obudzić może tylko organizacja...

Silna ręka kierownicza potrafi wyzyskać siłę dotąd bezużyteczną która może

dać dobre rezultaty przy dobrej woli.

I tu znowu nowe pole. Niestety z ubolewaniem muszę stwierdzić, że do roku 1930 patrzono na te kwestje obojętnie. Dopiero rok 1931 przyniósł poważne zmiany, najważniejszą zaś taką zmianą jest zorganizowanie Koła Akademików Dziśnian przy U. S. B.

## 2. Cel Koła i środki realizacji.

Koła Akademików postawiło sobie za cel (dosłownie recytuję § 4 Rozdz. I. Statutu Koła Akademików Dziśnian):

- a) pracę nad podniesieniem poziomu moralno—etycznego oraz poczucia obywatelskiego u członków,
- b) pracę kulturalno —oświatową.
- c) utworzenie ogniska życia koleżeńskiego i
- d) somopomoc koleżeńską.

Do powyższych celów dąży Koło przez (znowu powtarzam § 5 Rozdział I. Stat. K. A. D.):

- a) urządzenie odczytów i pogadarek ogólnie kształcących.
- b) urządzenie przedstawień, wieczorów, koncertów i t. d. oraz przez współpracę z organizacjami oświatowymi.

Dalszych nie wymieniam, bo chodzi mi w danym wypadku o drugi punkt.

## 3. Stosunek Koła Akademików Dziśnian do Koła Wychowanków.

Zazębiamy się bowiem przez to z organizacją, która ma słuszną rację bytu, Kołem Wychowanków Gimnazjum w Dziśnie. Idziemy na spotkanie tych wszystkich, kto podobne ma cele. Stalibyśmy zaś nisko moralnie, gdybyśmy zerwali więz z macierzystym Kołem. Przeciwnie usiłujemy nawiązać kontakt. Niektórzy malkontenci, Koła Akademików Dziśnian twierdzą, że zach-



dzi duża niekonsekwencja w tem, iż wychowankowie jednego gimnazjum zgrupowali się w dwóch organizacjach o podobnych celach. Powiadają że to powoduje rozbitcie sił. Owszem. Tak istotnie byłoby, gdyby terytorjum pracy było jedno i to samo.

Stwierdzam zaś, że terytorjum działania Koła Akademików jest miasto Wilno, oraz powiat Dziśnieński i przyległe. Spotykamy się więc na wspólnym terytorjum powiatu dziśnieńskiego, co nie powoduje całkiem rozbitcia sił, bo tu możemy zgodnie współpracować. W wypadku gdy ktoś należy do obu tych organizacji (nie wszyscy bowiem należą do Koła wychowanków z powodu niesprawnego działania Zarządu) to wówczas zależnie do indywidualum może występować w imieniu jednego lub drugiego Koła.

Jedynie więc wyjście, to zgodna i twórcza praca obu organizacji. Każde ma rację bytu.

Do pracy pobudka gra!...

## MOC NIEZNANA

powieść.

(c. d.)

— P. W. —

A oto i wyspa Jana Jakóba Rousseau na jeziorze. Tyle tu bywał razy! A te mewy bieluchne, co im chleb na fale jeziora rzucał! Obok wodotrysk na kilkadziesiąt metrów w górę bijący! Dalej Park Uniwersytecki, gdzie często z książką siedział... Witajcie moi znajomi moiściewy witajcie! Tu na prawo znów pierwsze jego niegdyś na czwartaku mieszkanie! A i inne, inne jeszcze rzeczy! Och tyle wspomnień! W głowie mu się wszystko nie mieści. Biegnie pierwszy, jakby pierwszy chciał swoich przywitać znajomych, a później dopiero przedstawić ich matce. Jakiż to egoista zawsze ten człowiek! Matka brała udział

we wszystkich tych uniesieniach radosnych Ukochanego syna.

### ROZDZIAŁ IV.

Zajęli dwa skromne pokoiki na wybrzeżu jeziora, skąd ładny na miasto i góry Sawojskie roztaczał się widok. Pierwsze dni zwiedzali miasto, zachwycając się cudownym położeniem jego. Witold odnowił dawne stosunki towarzyskie i znajomości i dzięki to im matka jego dostała zaraz miejsce w pewnym magazynie hafciarskim. Zapisał się na Uniwersytet, pracował dużo, gdyż poza swoim kształceniem poświęcał kilka godzin na dawanie lekcji, pracując na utrzymanie, tembardziej że matka traciła wzrok. Wreszcie musiała przerwać pracę, gdyż zaniewidziała zupełnie.

Witold odczuł strasznie ten cios i wyrzucał sobie, że wogóle matce pracować pozwolił. Sam teraz zapracowywał się lekcjami. Bieda nie wychodziła z ich domu. Martwił się Witold ciągle stanem zdrowia swej Ukochanej Matki. Pozbawiona teraz widoku jedynej swej pociechy i umiłowania po śmierci Wielkiego Przyjaciela swego, z którym łączyła ją największa pod słońcem miłość, jaką ludzie wyobrazić są w stanie, z którym połączyły ją ból i cierpienie, oraz nadzieje wspólne, ta prawdziwa męczennica losu żyć długo nie mogła. Gasnęła z dnia na dzień.

Pewnego wieczora zawołała Witolda kazała mu ukłęknać i modlić się wspólnie. Witold powtarzał, a raczej kwilił, jak dziecko, pojedyncze słowa za matką, zalewając się łzami. Czując bliską śmierć, prosiła matka, by ciało jej sprowadził kiedyś do kraju. A może i wuj Joas ci pomoże! Niech mu Bóg nie pamiętał! rzekła wreszcie, mając na myśli Joachima Komorowskiego, poczem zamilkła.

Witold przesiedział całą noc przy matce, ledwie zipał z bólu. Nic do siebie nie mówili. A straszna była ta cisza!....

C. D. N.



## Litwini na terenie gminy Mikołajewskiej.

(dokończenie)

Wacław Gawrylczyk, ucz. kl. VIII.

Pod względem zaś kultury i uprawy roli, to całkiem przystosowali się do warunków miejscowych. Zachowali jednakże niektóre ze swoich cech, są bardziej przedsiębiorczy i energiczniejsi od tutejszych Białorusinów, przytem wykazują większe zdolności do pracy zawodowo — przemysłowej, jak stolarstwo i przemysł domowy. —

Litwini jest dla siebie prawie samowystarczalny, sam sporządza wszelkie sprzęty domowe i przedmioty niezbędne dla gospodarki. Są pracowici i dążą stale do podniesienia swego dobrobytu, domy ich naprzykład bardziej są schludne i piękniej urządzone, aniżeli tutejszych wieśniaków. Znajdują się niewątpliwie na tym samym stopniu kultury, co i pozostały stan wieśniaczy. Poziom kultury umysłowej jest tak samo niski, jak i u tutejszej ludności białoruskiej. A więc starsza generacja, to przeważnie analfabeci, ze świecą w ręku trudno znaleźć wśród nich — pokolenia starszego — umiającego tylko czytać, nie mówiąc już nic o sztuce pisania. Pozostawili bowiem oni w tych samych warunkach, co i cała ludność, będąca pod zaborem rosyjskim, w czasie którego dostęp do szkół wyższych był bardzo utrudniony, a szkół dających wykształcenie elementarne było mało. Brak więc mykształcenia nie jest cechą właściwą tylko Litwinom, ale znamienneą dla całego ogółu ludności kresów wschodnich. Zresztą potrzeba, chociażby najelementarniejszego wykształcenia, była wprost, sprzecznością z ich poglądami, dą-

żyli tylko do zajęcia jak największej gruntu i do poprawienia swego bytu.

Obecnie natomiast walka rządu polskiego z analfabetyzmem poczyniła i tutaj wyłomy. Dzieci litewskie uczęszczają do szkół polskich, gdzie poznawają język polski, którym następnie rozmawiają między sobą i w domu.

Będąc mianowicie na wsi Wolkowo w gospodarstwie p. Kajranca, który za żonę ma Polkę, dowiedzieliśmy się, iż dzieci najmłodsze nie umieją nawet modlitwy po litewsku, modlą się po polsku, a wogóle posługują się językiem, będącym mieszaniną języków polskiego i białoruskiego. Nie da się tego zaobserwować u wszystkich dzieci litewskich, większość wprawdzie posługuje się w domu tylko językiem rodzinnym, jednak i te dzieci, uczęszczając do szkoły polskiej, znają język też polski. Dalej, gdy weźmiemy pod uwagę młodzież dorosłą, to i tu spostrzegamy, iż wpływ polonizacji odnosi znaczne skutki. A przede wszystkim największym wpływom ulega młodzież w czasie służby wojskowej, tutaj blisko prez dwa lata słyszy tylko język polski, siłą więc faktu sama uczy się tego języka, następnie spotyka zasoby kultury polskiej, zarówno duchowej, jak i materialnej, poznaje wreszcie ducha narodu polskiego.

Po powrocie zaś do domu podświadomie wszczepia tego ducha w młodsze pokolenie. Wytwarza się dzisiaj typ Litwina — Polaka. Z małżeństw mieszanych rodzi się dziecko litewskie o duszy polskiej. A trzeba przyznać słusność, iż małżeństw mieszanych jest bodaj że więcej, aniżeli innych.

Litwini są wszyscy wyznania rzymsko-katolickiego, co w znacznym stopniu



wpływa na ich stosunek do państwa i do rządu polskiego. Ze względu na jedność religii uważają Polskę za naród im pokrewny, nie poczuwają się wcale do odrębności narodowej, niektórzy starają się nawet o pozyskanie obywatelstwa polskiego. Już na pierwszy rzut oka można wyczuć iż panuje u nich nastrój przychylny do rządu polskiego.

Naogół są bardziej przychylni rządowi polskiemu, niż tutejsi białorusini, nie myślą wcale o tworzeniu jakichś „hurtków”;

demagogdy bolszewicy nie wywierają na nich takiego wpływu, jak na Białorusinów. Dążą do zharmonizowania się z państwem polskiem i do przystosowania się do postępu kultury, czego wyraz dali chociażby w komasacji gruntów. W przyszłości więc, z zupełną stanowczością możemy twierdzić, iż z tych: Rybakosów, Pineisów, Romaszków i innych Uzlisów wyrosną dzielni synowie, którzy jako najgorętsi patrioci, będą bojowali o dobro naszej Ojczyzny.

## DZWONY NA „ANIOL PAŃSKI”

Obsiadły myśli natrętne mą duszę,  
Jak rojne pszczoły pokryły ją wszędy,  
I lasem skrzydeł serdeczną tę głuszę,  
Otaczać jeły okrutne przybłądy.

A duch się męczył, pomny, że za głuszą  
W lazurach nieba żar złotego słońca!  
Lecz promienie jego wnętrza nie porusza.  
Ciemność się zwarła bez końca, bez końca!..

Lecz oto nagle beznadziejne zwały  
Rozdarły rzewnej melodji śląc tony,  
Głosząc zbawienie i zowiąc świat cały:  
„Angelus Domini”—kościelne dzwony.

Pierzchnęła myśli upartych powłoka,  
I zniknął skrzydeł las nieporuszony  
Pustką się przestzeń otwarła szeroka —  
„Angelus Domini”—jęczały dzwony.

I płacząc zwały w nieznaną krainę—  
Serdecznej jaźni zawrót szalony  
Wzniecały sobą dźwięki jedyne:  
„Angelus Domini”—szlochały dzwony.

Lecz ku tajemnej wznieść się przystani  
Duch nie mógł, rwał się w przestrzeni zmęczony,  
Wzłatał i padał w przyziemnej otchłani...  
Dzwoniły „Angelus Domini” dzwony...

Nie miał się w pustce zatrzymać on na czem  
W drodze do mety, by pokrzpić siły:  
Był biednym w myśli, jestestwem prostaczem  
Dzwony na „Angelus Domini” były...



Rzucił się szukać czegoś w przestrzeni...  
Niechby te myśli bezdnę zapełniły!!  
Czyż wszędzie pustka? Czyż jej nic nie zmieni?!  
A „Dzwony Angelus Domini” były...

Największa męka, to pustka ducha,  
Gdy jest odarty w nicość pogrążony...  
Jak beznadziejną jest ta cisza głucha!...  
Jej już nie pszerwą na „Angelus” dzwony...

Kiedy natrętne myśli dotkną duszy—  
To czem jest pustki bezmiar niezgłębiony—  
A czem rozkosze tej serdecznej głuszy—  
Smętne na „Angelus” przywodzą mi dzwony!

„IDEALISTA”.

Czy należysz do Ligi Morskiej i Kolonjalnej?!  
Posiadanie morza jest kwestją naszego istnienia!!

## GŁOS SUMIENIA.

NOVELKA.

P. kl. VII.

Bór szumiał i stuletniami konarami drzew wyśpiewywał swą starą pieśń. Echo niesło gdzieś dalekie szczekanie psów i nawoływania ludzi. Zatrzeszczało w przyległych krzakach, zaszeleściły nagle liście i wybiegła z nich chyża sarna. Zdyszana mknęła. Pochwili nie słyhać było już ani nawoływań ciągłych, ani szczekania psów. Lecz, oto znów odezwały się głosy ludzkie i szczekanie psów. Wyskoczył z zarośli pies z wywieszonym jęczorem i znikł w gąszczu. Ujądanie psa oddalało się stopniowo, głuchło w szumie boru, wreszcie ucichło...

Na polanie stał człowiek pod drzewem z flintą w ręku i spoglądał pilnie naprzód. Poruszyło się coś w krzakach i na polanę wypadła w ogromnych susach sarna. Chwila napięcia.. i strzał! Przewracając się sarna nagle na ziemię, zrywa się i pędzi dalej. Lecz oto znowu szelest i z za krzaków wychyla się postać mała, ubrana w surdut myśliwski, obsyty lamą z filintą gotową do strzału.

Idzie naprzód, bo słyszał przed chwilą bliski strzał. Mały człowiek spostrzega

myśliwego, który odwrócony tyłem ładuje broń. Na odgłos kroków odwraca się myśliwy i oto widzi niespodzianie gajowego lasów hrabiowskich. Ten gajowy—to zażarty wróg jego! Co robić?! Zabić go jednym strzałem! A co wtedy?

—Panie Obromski, kto panu pozwolił polować w tych lasach.

—Sam sobie pozwoliłem! odparł gajowemu.

Nagłym ruchem wymierzył i wystrzelił w gajowego, kładąc go trupem na miejscu.

Obromski Antek był właścicielem folwarku, jaki mu się udało wygrać od hrabiego w karty. Radził mu hrabia i okoliczna szlachta, aby wziął sobie jakąś szlachciankę, ustatkował się i żył, tak, jak przystało na szlachcica.

W jednym z folwarków hrabiego słyneła z piękności pewna chłopka, a taka ładna, że hrabianki i szlachcianki nie mogły jej dorównać w urodzie. Stambera, bo tak ją nazywano, ubierała się w zwykłe wiejskie płócienne, grube bluzy i w tem jeszcze wyglądała ładniej. Na polu każdy parobek zerknął na nią zazdrośnie i pomagał jej we wszystkim; skoro jaki przechodzień spostrzegł, zatrzymywał się i patrzył na dziwo.



Ta oto Stambere wyszła za Falskiego, gajowego lasów hrabiowskich. Właściwie pożenił ich hrabia. Stambere bowiem nie kochała Falskiego, a uległa tylko woli hrabiego. I odtąd ciągnęło się życie monotonne Falskich.

Po okolicy rozeszła się wieść o zabójstwie Falskiego lotem błyskawicy. Jakiś chłop z pobliskiej wioski zbierając drzewo znalazł pod pnem trupa. Zaraz policja... śledztwo. Stwierdzono, że został zastrzelony. Nie zdołano wykryć zabójcy. Sam Antek nawet pomagał śledzić, dawał wyjaśnienia, uspakajał Stambere, która w żałobie wyglądała uroczo.

Pogrzebano Falskiego.

Obromski, obcując ze Stambere już dawniej, kochał się w niej. Teraz przypuszczał, że miłość może potrafi zagłuszyć głos sumienia, zdoła przerwać złowrogą, trapiącą chorobę duszy. Za wszelką cenę ożeni się ze Stambere. Tak uczynił. Po kilku miesiącach żałoby Obromski, pojął za żonę Stambere. Dziwili się wszyscy: co za zmiana naprawdę! Nigdy nie włóczył się po polach i lasach, jak kiedyś, zawsze teraz bywał w kościele, zrobił się poważny do niepoznania. Sąsiedzi, twierdzili, że to dobry wpływ żony. Lecz Antek nawet i nie spojrział w stronę żony nigdy, zamknięty w sobie przeżywał całą swoją zbrodnię. Zarło go coś wewnątrz, gryzło zębami rozpacz, zniechęcenia. Minęło kilka lat.

Pewnego razu Antek zachorzał. Przywołał do siebie Stambere i poprosił o kapłana. Stambere bardzo się przestraszyła, z początku nie chciała dawać wiary, że śmierć Antka jest bliska. Jednak widząc, że jej Antek coraz gorzy się ma przywołała księdza i sąsiadów. Po wyjściu kapłana Antek wezwał Stambere i sąsiadów do łóżka i tu długo, długo rozmyślał. Naraz

poprowadził wzrokiem po obecnych i wyrzekł:

—Stambere!, przebac! jestem zabójcą Falskiego.. Kupiłem polanę; Stambere, złóż moje kości po śmierci na stały spoczynek, tam, gdzie popełniłem zabójstwo.

W borze na polanie widnieje dziś kopiec z krzyżem brzoźowym.

Bór ciągle szumi stuletniami konarami drzew i nuci starą, smętną pieśń nad mogiłą zabójcy: „Stambere; przebac.. Stambere!”...

## PRZEZ MOJE OKNO!!

### SPECTATOR

Dziś spotkałem Zeta.

—Co za szczęście!, powiada, panie dzieju—kopę lat (Niedalej, jak przed tygodniem pożyczyl odemnie ostatnie 2 złote) Tu muwiąc uściskał mą lewą dłoń (prawą trzymałem w kieszeni, chowając kurczowo dziś znów ostatnie 5 złotych)

—Szczęście, jak szczęście, powiadam, ale dziś nie mam przy sobie gotówki!

—Ależ co znowu, panie dzieju, czyżbyś tego.. no bynajmniej, ja.. Przerwałem to jąkanie przyjacielskie i westchnąwszy głęboko z ulgą, jakby mi kto kilka pudów ciężaru zdjął z grzbietu, wycierałem skropione czoło, zamierzałem czmychnąć mu co prędzej.

—Powoli, powoli-powiada, przyjacielu, ja panie dzieju, do Ciebie właśnie właśnie...

Czy jesteś już członkiem  
L. O. P. P.!?



—Skracaj się! wybuchnąłem.

—Całe miasto, mówi, panie dzieju, o twem oknie cudownym, powiada. Widzisz, podobno nie widząc, panie dzieju. t. j. widzisz, nie patrząc, poprawił się. Nosisz się podobno z opatentowaniem swego wynalazku telepatycznego widzenia na przestrzeń!

Choć działał mi on na nerwy, to jednak, przyznam, dotknął najczulszej mej struny! mego okna. Już nawet uwolniłem dłoń swoją od skurczów, zamierząc oddać me owe 5 ostatnich dziś złotych. Gdy bym nawet mógł wogóle rumienić się, zrobiłbym by to ze wstydu, iż tak haniebnie mu skłamał. Ująłem go tylko pod ramię i rzekłem:

—Epokowy, mówię ci epokowy wynalazek!

Nie zauważyłem, jak wnet byliśmy w mojej sieni. Tu kichnął mój przyjaciel i plunął na całą długość podłogi (miał nos o barwie zleżalej wątroby, a twarz spuchniętą od chronicznej fluksji). Nic na to nie mówiąc, weszliśmy do mego pokoju.

—Właśnie, właśnie, powiadam, okno moje otwarte.

Posadziłem go przy niem, sam pilnie obserwując nazewnątrz. Jakoż długo nie czekaliśmy. Zaciemniło się nam w oczach. Wszystkie bowiem widzenia dzieją się w ciemnościach, gdyż łatwiej jest coś w ciemności, niż na jawie zobaczyć. W ciemności co chcesz możesz ujrzeć nawet to, czego wogóle niema. Biedny przyjaciel mój spogląda i widzi wszystko przy zgazszonem świetle. Chciałem już deklamować odę do ciemności. Ale oto widzimy. Co widzimy? Bynajmniej nie chcę nikogo obrażać. Widzimy świnię!

Idzie sobie takie stworzenie śmiało środkiem ulicy miasta Dziśny?

—I cóż tu takiego, panie dzieju, nadzwyczajnego, rzecz mój gość. Ja świń dużo mogę widzieć.

—Otóż tu cała rzecz, powiadam, że gdzie indziej możesz tylko, a tu na ulicy już widzisz.

Jak na potwierdzenie tego, suną dwa młodociane świniaki, dobierając na wyścigi przeróżnych tonów, zaczynając od trelów słowicznych, aż do najniższych dźwięków podchmielono—chrapliwych ludzkich. Co zabogata gama!

I tak ciągle i ciągle! Oto się nazywa widzieć „przez moje okno”. Oto co za właściwości mają ulice tutejszego miasta. Dzis równość, wszyscy prawo mają spacerować po pięknych brukach dzieńniskich. Miasto dba o przyjemności mieszkańców. Jacy to ludzie nieoszczędni, i niepraktyczni i pokiego licha kupować kanarki, patefony i inne rozrywania, jeśli się ma bezpłatną muzykę i wspaniałe widowisko. No, a co za zapach cudowny! Chciałem jeszcze więcej mówić, bo słowa mi sypały się, jak na odczycie w Domu Ludowym w dniu 1 listopada „O oszczędności”, ale mój przyjaciel chwycił prędko czapkę, otworzył usta, ziewnął i rzekłszy —teraz wiem co to jest widzieć „przez moje okno” splunął jeszcze raz i uciekł.

Tylko, wiatr świszcząc długo łomotał mojem oknem.

OSZCĘDNOŚĆ ZAPEWNI  
DOBROBYT!!



# WYCIECZKA P. W.

DZISNA — ŁUŻKI

(ciąg dalszy)

Piotr Pupin kl. VII

Na sali cisza.. Paru przebudziło się i rozgląda się wśród swoich towarzyszy, którzy po znojach drogi leżą, jak zarżnięci. Naraz smaczne chrapania przerywa donośny głos trąbki: pobudka! Zaraz robi się powstanie na sali. Nie chce się naszym chłopakom wstawać, więc niektórzy, ociągając się, klną, inni nawet prowadzą utarczki. Nad wszystkimi góruje głos „Pana szefa“, który „robi porządek“, celem rozdania śniadania. Nie cieszy naszych zuchów wyraz — „śniadanie“, bo pod tem rozumieją czarną ledwie słodzoną kawę, chleb suchy bez masła. Bardzo niesmacznie zajadają nasi przysmaki żołnierskie. Jeden do drugiego podchodzi i zagląda do tabołek, może tam coś jeszcze zawieruszyło się... Jeden pociesza drugiego, że on właśnie, gdy brał kawę, widział na własne oczy kotlety, ale prawdziwe kotlety i mówił, że te „prawdziwe kotlety“ będą na obiad dla nas.

A więc każdy zachowywał apetyt na obiad na „prawdziwe kotlety“. Kończyli jeść gdy padł zaraz rozkaz stawienia się wszystkim na podwórko, gdzie ma być zbiórka. Skoro stanęliśmy w szeregach, jak jeden mąż, zaraz kazano nam przyjąć od żołnierzyków broń i wszelką amunicję. Stoimy uzbrojeni. Rozkaz „marsz na front. Poszli; niejednemu serce biło, jak młot kowalski na myśl, że będzie walczył, niejeden szedł gotowy na prawdziwy bój, niejeden lekcewał sobie to wszystko. Idziemy przez młyn Horodziec, a w lesie przyległym postój. Słońce zaczynało dopiekać napraw-

dę. Więc wszyscy zażywamy rozkoszy cieniostego lasu. Karabiny w kozły, rozeszli się wszyscy.

Od strony Horodźca podnosiła się ogromna kurzawa. Minęło parę chwil, gdy przed nami na ślicznych koniach stanęli rozjemcy z białymi opaskami na ramionach. Przyjeżdża pan major autem ciężarowem, nam wszystkim każą stanąć w szeregach i słuchać wskazówek pana majora. Otóż my „Dziśnięczuki“ nacieramy na Głębochan. Pierwsze drużyny pójdą, jako straż, przednia, marszem ubezpieczonym, reszta zaś, jako siła główna. Wyruszyliśmy na wroga.

Każą nam zachowywać ogromną ostrożność, co jest dowodem, że przetrzamy lasy, zarosłe ruczaje... Lecz na złość nigdzie wroga. Przeszliśmy tak z ostrożnością młyn Horodziec i posuwamy się w stronę wsi Wierecieje. Deszcz zaczął padać. Po ruczajach, zarosłych trawach lub łąkach panuje ogromna rosa. Człowiek przemókł do nitki. Zimno... dreszcz człowieka przechodzi, a tu rozkaz naprzód i naprzód, więc z zaciśniętymi zębami kroczy się dalej. Idziemy ruczajem koło drogi. Po prawej stronie widnieje niedaleko jakiś folwark i nasz dowódca radzi tę miejscowość także przepatrzeć, bo tutaj musi być nieprzyjaciel. Pluton z siły głównej śpieszy na rozkaz dowódcy do wymienionego folwarku i zaraz na wstępie zostaje przywitany ogniem pojedynczym. Nasi stanęli wszyscy, co szli naprzód i zaraz rozkaz „ognia“ w kierunku wykrytego nieprzyjaciela. Myśmy uważali teraz, że w wymienionym folwarku znajdują się główne siły nieprzyjaciela, lecz niestety, były to tylko jego przednie straże, które po oddaniu kilku srtzałów, chcąc zawiadomić swoich o zbliżaniu się



wroga, wycofali się nagle. Znowu ucichło. Teraz posuwamy się naprzód z nadzwyczajną ostrożnością. Weszliśmy do lasu i tu nasz patrol spotyka po raz pierwszy patrol nieprzyjacielski, który po oddaniu kilku strzałów, cofa się, nasi zaś alarmują główne siły — i wszyscy biegiem do ataku na wroga. Wybiegamy na pole, przed nami rozciąga się wioska Wierecieje. Skoro tylko wychylił się z lasu zaraz na wstępie nieprzyjaciel ukryty w wiosce przywitał rżęsimym ogniem karabinów ręcznych. Komenda: padnij! Dalej skokami pojedynczemi naprzód marsz!.. ognia!... przerwij ogień!... spadają na nas oszołomionych walką Dowódca obawiając się osaczenia ze wszech stron, wysłał po bokach plutony z siły głównej, które skradają się lasem do nieprzyjaciela ukrytego w niewidomem miejscu. W tyraljerce rozrzucony nacieramy na wroga na przedzie, choć skierować uwagę na siebie, nie zaś na plutony boczne. Ciągły ogień i posuwanie się naprzód odwracają uwagę nieprzyjaciela od bocznych oddziałów. Strzelanina.. naraz krzyki „hurra” i pojedyncze strzały — to nasi z obydwu stron atakują nieprzyjaciela niespodzianie, my zaś pędzimy naprzód!

Nieprzyjaciel wzięty ze wszystkich stron zakrywa ogień, my zaś jako zwycięzcy idziemy naprzód ciągle.

Krzyki: Dzisiaj zwyciężyła, niech żyje!, głośną komendę starszyny.

C. D. N.

## SERCE W NIEWOLI

(dokończenie)

---

Parys - kl. V

---

Przechodząc przez ulicę, nie zauważyłem najmniejszego znaku życia, gdyż światła były już zgaszone. Wtem po

przeciwnej stronie spostrzegłem w oknie, światelko które przedzierało się przez szparę w okiennicy.

Trawiony dziwaczną ciekawością zbliżyłem się do okna. Wszędzie cicho, tylko słychać miarowe tik-tak zegarka ściennego, który wskazywał godzinę dwunastą.

Zajrzałem przez szparę i zobaczyłem młodzieńca lat osiemnastu, pochylonego nad książką. Włosy miał czarne, twarz smutną i bladą, oczy zapadłe. Z zachowania jego wynioskowałem, że mu coś dolega, gdyż często odrywał od książki czarne, zapadłe oczy i wlepił w jakiś punkt i w takiej postawie siedział około 10 minut. Z tego zamyślenia zbudziło go skrzypnięcie okiennicy pchniętej wiatrem. Młodzieniec poruszył się i zabrał do pracy. Z ruchów jego widać było, że niesporo szła praca, gdyż co chwila odrywał oczy od białych kart książki i zamyślał się do tego stopnia, że zdawał się być nieżywy, jakby z kamienia wykuty. Tylko od czasu do czasu ciche, ledwie dosłyszalne jęki wrywały się z szerokich młodzieńczych piersi. Wtem sięgnął do kieszeni munduru szkolnego i wyciągał z niego złożony podwójnie kawałek białego papieru. Zadrżał na całym ciele i zaczął machać rękami w powietrzu, jakby chciał opędzić się od rojów wspomnień, które cisnęły się do serca, aby tam zgromadzić się i rozsadzić je.

Rozłożył papier i zaczął gorączkowo powtarzać:

Ja cię kochałem, niewdzięczna Heleno! — rozum mi mówił: bądź ostrożny, lecz a nie zwracałem uwagi... Gdy te słowa wypowiedział, spazmatyczny płacz chwycił go za gardło i nie mógł dalej mówić. Głowa mu opadła na piersi i tak siedział pewien czas. Zbudził go zegar wybijając pierwszą. Drgnął. Podniósł zapłakane oczy i wybełkotał. Ja cię



— — — — —  
tak kochałem!.. nie dokończył mówić, ne i rozległ się głos księdza: „Wieczne  
gdyż padł i nie powstał już więcej.... odpochnienie racz mu dać, Panie“, a chór

Nazajutrz zabrzmiały dzwony kościel- podchwycił je i unosił do Wszechmoc- nego.

Kasaty - kl. IV

# STARE ZAMCZYSKO

(miejskowa pieśń gminna)

Na skraju czarnych, groźnych lasów,  
Gdzie pasm dużych gór się jeżą  
Stał kiedyś zamek nie z tych czasów—  
Tam kupy gruzów dzisiaj leżą.

Potężny zamek patrzył w górę.  
W promieniach słońca błyszczał krwawo,  
Wielkie, potężne jego mury  
Otaczał rów na lewo prawo.

Ponura baszta w cztery strony  
Patrzała chmurnie z dziką mocą,  
A na niej strażnik uzbrojony  
Czuwał przezornie dniem i nocą.

Tam dawniej słychać gwar i życie,  
Dziś cicho, smutno jest dokoła,  
I tylko dziwy usłyszycie,  
Których opisać nikt nie zdoła.

Gdy tylko księżyc załśni w nocy  
Wśród groźnych ruin wnet zamczyska  
Ktoś płacze, woła „Hej pomocy“  
Lecz nagle wszystko cichnie... pryska.

Gwar nieraz słychać jakichś ludzi  
Okrzyki komend szczęk oręża,  
Życie na zamku znów się budzi:  
Szczęk zbroi, krzyki i zew męża.

Skoro zaś tylko kur zapieje,  
Nadejdzie straszny czas północy,  
Wnet znika, wszystko się rozwieje  
I nagle zamrą wrogie moce.

Mówią pobliskie wokoło grody,  
Że owym zamkiem, hen przed laty,  
Rządził waleczny książę młody,  
Pan bardzo wielki i bogaty.



Że cudze dziewczę u sąsiada,  
Porwał i zamknął w gmach wspaniały.  
Ojciec tymczasem z szlachtą wpada.  
On kazał sypać wkoło wały.

W zamku hulanka brzmi wesoła;  
Okrzyk na „vivat” wstrząsa mury;  
Wśród nocy ojciec córkę woła,  
Bezradny czeka u stóp góry.

A córka wnet do łochów bieży  
W jej oczach płonie ogień żywy,  
Zapala lont, gdzie proch ta leży  
Wnet zamkiem wstrząsnął huk straszliwy.

W tej chwili księżyc z poza chmury  
Wynurzył blade swoje oko,  
Patrząc na krwawe straszne mury,  
Tak jakoś dziwnie i głęboko.

Tam dawniej słyhać gwar i życie,  
Dziś cicho, smutno jest dokoła  
I tylko dziwy usłyszycie,  
Których opisać nikt nie zdoła.

## == PIĘKNY CZYN NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH. ==

Nauczycielstwo Szkół Powszechnych, odczuwając żywo potrzebę istnienia pisemka wśród swej młodzieży szkolnej, jako areny wyrabiania się społecznie, naukowo i literacko, i chcąc utworować drogę często zaniedbanym i uspionym talentom, które niejednokrotnie w warunkach sprzyjających mogą zajaśnieć Ojczyźnie, zdając natomiast sprawę trudności finansowych na samodzielne wydawnictwo, tudzież chcąc poprzeć jedyny organ prasowy młodzieży na terenie dzisiejskim miesięcznik Gimnazjum „Nasz Głos”, inicjując przez to ściślejszą współpracę na terenie wychowawczym z Nauczycielstwem szkół średnich, jako współpracownicy na jednej i tej samej niwie Ukochanej Ojczyzny, gdzie tyle wspólnych i wzajemnie dopełniających się zagadnień istnieje, przeciągnęło szczerze swą rękę, wyrażając chęć współpracy powierzonej Mu Młodzieży Szkół Powszechnych w „NASZYM GŁOSIE”, uważając przez to miesięcznik nasz jednocześnie i za organ Młodzieży Szkół Powszechnych, Piękna myśl współpracy rzucona przez miejscowego działacza i przyjaciela Młodzieży kierownika szkół powszechnych P.

Władysława Balickiego na zebraniu rejonowym całego nauczycielstwa szkół powszechnych w dniu 3-XI-1931 w Dziśnie przyobwlekła się w rzeczywistość.

Został wybrany Komitet, który wyłonił z grona swego, jako opiekunkę spraw prasowych młodzieży szkół powszechnych P. Bronisławę Szantyrównę, która wejdzie w porozumienie z Kierownictwem „Naszego Głosu”, celem owocnej pracy na niwie rozpoczętej. Z radością przyjmujemy współpracę młodzieży szkół powszechnych i jako starsi koledzy chętnie służyć będziemy radą i wskazówkami na polu literackim. Mamy też nadzieję, iż P. P. Nauczyciele szkół powszechnych w całym rejonie, jako stykający się najbardziej z duszą wsi naszej pobudzą młodzież swę z poza Dżisny do poruszania jaknajwięcej tematów związanych właśnie z wsią, przez co wzbogacą nas o pierwiastek folklorystyczny ziemi naszej. Wierzmy wreszcie, że będziemy mogli poruszać najbardziej interesujące i pożyteczne, a tak zbieżne sprawy zagadnień obu szkół naszych tak nieraz dotąd nie wyzyskane.

PETRUS KL. VII.



## ORGANIZACJE w NASZYM ZAKŁADZIE.

Pelon - kl VII.

I nasze Gimnazjum nie może być ostatnie pod względem organizacji. I my możemy się poszczycić tem, że na tak daleko wysuniętym cyplu, młodzież Polski coś robi.

Przedtem jeszcze istniały u nas wszelkie koła pojedyncze o własnej autonomji, które przez swą działalność nie bardzo, wybijały się na czoło życia szkolnego. Młodzież zapragnęła czegoś dokonać. W przeszłym roku staraniem byłego kolegi Waglewskiego powzięto myśl, aby wszelkie organizacje istniejące na terenie gimnazjum złączyć w jedno—stworzyć „Sejm Uczniowski“.

Zebrało się cała szkoła w sali gimnastycznej i tutaj postanowiono przeprowadzić reorganizację kół. Nazwano ten „Sejm Uczniowski” WSPÓŁPRACĄ; Współpraca ma prezesa, sekretarza, skarbnika i bibliotekarza. Oprócz tego do zarządu Współpracy wchodzi Sekcyjni (inaczej prezesi kół) każdej Sekcji. Ta zaś ma wspomnianego sekcyjnego, sekretarza i skarbnika, a przy niektórych sekcjach i bibliotekarza. Sekcje istnieją następujące: Sekcja Literacka, która urządza odczyty poruszające zagadnienia z literatury polskiej i obcej. Sekcja Historyczna zajmuje się zagadnieniami współczesnymi, lub przeszłymi z historii. Sekcja Sportowa urządza zawody i dba o rozwój sportu wśród młodzieży szkolnej. Sekcja Muzyczna urządza odczyty, tyżące muzyki i śpiewu. Szerzy wszędzie zamiłowanie do śpiewów ludowych; urządza koncerty ciesząc się u wszystkich uznaniem. Sekcja Dramatycz-

na, podobnie jak inne sekcje, robi odczyty, poruszające zagadnienia związane ze sceną. Największą ma w tem zasługę, że daje przedstawienia. Znajduje się jeszcze Sekcja Oszczędnościowa, która zajmuje się propagowaniem idei oszczędnościowej wśród młodzieży szkolnej.

Jedną może z najgłówniejszych misyj spełnia Sekcja Bratniej Pomocy, która stara się przyjść z pomocą sztubakom w postaci wypożyczania książek naukowych. W dobie kryzysu ogólnego Sekcja Bratniej Pomocy ma ogromne znaczenie.

Nakoniec wykładnikiem całego życia w „sztubie”—jest Redakcja pisemka „NASZ GŁOS”. Redakcja jest podobnież Sekcją t. zn. posiada redaktora, sekretarza i skarbnika. Posiada własną autonomję i tylko materialnie zależy od „Współpracy”, która zajmuje się propagowaniem pisma i kwestją materialną.

Oprócz wyżej wymienionych organizacji istnieją jeszcze organizacje które nie należą do, Współpracy, a mają własną autonomję—rządzą się samodzielnie: to Sodalicja Marjańska męska i Harcerze. Sodalicja nie może należeć do Współpracy bo zależy od Związku Sodalicyj Szkół Średnich, Harcerze zaś do Komendy Chorągwi. Sodalicja Marjańska dba o rozwój życia duchowego w zakładzie i urządza akademje, odczyty o treści religijno—społecznej. Harcerze urządza zbórki, organizują wycieczki z noclegiem i szerzą pośród młodzieży miłość ojczyzny i przyrody.

Tak jak wszędzie, i u nas jest hufec (P. W.), który składa się z dwu stopni, a w tym roku został uznany za najlepszy w całej Wileńszczyźnie. Każdy uczeń ma prawo korzystać i dbać o rozwój własnego



kształcenia się, bo ma do tego warunki dogodnie i tylko trzeba jedynie chcieć.

A więc „Razem młodzi przyjaciele“!

Niechże każdy z czytelników zrozumie że pod skromnymi trzema literami U. S. W.—Uczniowski Samorząd Współpraca, mieści się machina życia młodzieży szkoły średniej w Dziśnie, poruszająca się ciągle tętnem młodych dusz, ich zapałem i energią.

## TAJEMNICA TOPIELI

(legenda ludowa)

Tadeusz Szypiłło kl. VII.

Niedaleko mojej siedziby na wsi rozciąga się rozległa dolina mchów, gdzie stoją cicho małe jeziorka—topiele. O jednym z nich opowiem następującą historję, przedtem którą usłyszałem od ludu.

Pewien pobożny gospodarz Szymon powracał raz w niedzielę z kościoła. Gdy tak idzie, naraz spostrzega ogromny wór z czerwonego aksamitu. Zdziwiło to go bardzo i nie myśląc wiele, sięga do worka. O dziwo!—pieniądze—złote dukaty! Nie chciał wierzyć własnym oczom, lecz skoro dotknął złota, zobaczył, że to wszystko nie sen ale rzeczywistość. Począł rozmyślać. Nasunęły się mu różne myśli: że mając „pieniądze złote“ zostanie zabity przez rozbójników, to znowu, że poprawi swoje nędzne życie, dalej, że napewno jest to czyn diabła, który pragnie go skusić, że gdy wezmie te dukaty, to diabeł zarządzi jego duszy... i t. d. Tak mu się zrobiło nieswojo i ciężko na duszy, że począł płakać.

Na drodze podnosiła się ogromna kurzawa. Naraz zobaczył stary Szymon bryczkę z lokajami i panem. Zdziwił zapewne pana płacz Starego, więc kazał stanąć i zapytał:

—Hej, tam stary, czegoż płaczesz?

—Mój miły panoczku, jakaś się Szymon, znalazłem wór złotych dukatów—tu wskazał na nie — i nie wiem, co z nimi zrobić.

Ha, dobra okazja, pomyślał pan i nie czekając wiele rzecze:

—Słuchaj, oddaj mi te dukaty, skoro nie chcesz ich posiadać.

Poco ci one, jesteś biedny i zostaniesz nim; a skoro zobaczą ludziska, żeś bogaty, to zaraz zawiadomią „strażnika“, który posadzi cię w więzieniu, a sam zabierze złoto.

Przypadły słowa chytrego pana do serca Szymona. Nie namyślając się wiele, rzekł:—Bierz, mój panie, bierz, ja nie chcę być bogatym!

Pan kazał lokajowi zabrać wór z dukatami, krzyknął na woźnicę, który trzasnąwszy z bata, ruszył w dalszą drogę. Zadowolony Stary Szymon, idąc odmawiał pacierze, dumny w sercu, że nie dał się skusić diabłu. Uradowany uśmiechem fortuny pan pędził co koń wyskoczy do domu. Lecz niestety, lokaj szepnął lokajowi, a ten woźnicy i zaraz postanowili skorzystać z okazji. Wjechali do gęstego lasu, rzucili się na swego Pana i zabili go... Należało podzielić się dukatami. Odjechali na stronę i tam rozłożywszy się, przystąpili do podziału. Nie szło im jakoś! Każdy chciał mieć jaknajwięcej. Wywiązała się bójka. Woźnica zabił lokaja i chciał drugiego zgładzić, chcąc sam zawładnąć wszystkiem złotem. W bójce upadli na ziemię. Jeden zabity, a drugi ciężko ranny, który pochwili też skonał, myśląc o krwawo nabytem złocie. Przestraszone konie uciekły do zamku z oblaną krwią karetą.



Dziś na miejscu morderczej walki znajduje się topiel bezdzanna, ordzawej, skrwawionej wodzie; w noc świętojańską ukazują się nad topielą ogniki, potem jakieś wynurzają się cienie, które ciągle i ciągle prowadzą zażartą walką o „przeklęte dukaty“

Skoro tylko wiatr przyniesie z pobliskiej wsi pianie koguta, wszystko naraz uciha, tylko topiel stoi ze swą rdzawą wodą, chowając tajemnicę przez lud miejscowy odkrytą.

## Narodziny natchnienia w Polsce wyzwalającej się.

1914 — 1918.

Prof. A. B. Cyps.

Poezja i proza wojenna Polski wyzwalającej się czeka szczęśliwie na swego monografistę. Wymaga ten temat wiele żmudnej pracy, przede wszystkim dokładności. Należy naprzód skompletować materiał, a ten jest bardzo obfity i rozrzucony. Drukowało się ulotki, manifesty, proklamacje, wiersze okolicznościowe wszędzie gdzie mowa polska brzmiała, tak dobrze w Paryżu, jak i w Charbinie.

Zawierucha wojenna rzucała i żołnierza i anonimowego pieśniarza na różne pola bitew, skąd owa rozmaitość terenów, na których należałoby szukać polskiej wojennej Muzy. Nawet na ziemiach polskich zebrać i uporządkować cały ten materiał piśmienny—to praca nie dla jednego człowieka, ale dla wielu. Czas najwyższej, by

Krytyka literacka zdobyła się na stały miesięcznik, lub kwartalnik, poświęcony wyłącznie stronie archiwalnej ciekawego okresu naszej twórczości „okresu przedpaństwowego“, w dobie rozpadania się rządów trzech zaborców.

Ten okres jednakże obcy inteligentowi polskiemu, a ci, co piszą o tych czasach grzeszą dyletantyzmem. Czas najwyższy, by i młodzież uniwersytecka a nawet, regionalnie chociażby młodzież gimnazjalna, zbierała dowody pracy literackiej narodu polskiego, kiedy rzucaliśmy los na szalę wypadków, graliśmy na „jedną kartę“.

Naszym zamiarem jest tylko dać impuls, dać małą próbkę tej ciekawej twórczości, by zaciekawić, czytelnika, a także zachęcić do archiwalnej pracy, chociażby piosenkarskiej. O wyczerpaniu tematu w milionowej części mowy niema. Tem mniej zdobyć się na najdrobniejszą syntezę! Nie może sprostać temu zadaniu, ani charakter pisemka szkolnego, rozszczerpionego na dwa działki i twórczy i informacyjny, powiedzmy: kronikarski. Nie można też na kilku stronach mówić o tak różnych działkach tak „wielkiej“ literatury—ilościowo, mniej jakościowo. Ograniczę się do epizodów krytyczno—naukowych.

Ciekawych tej kwestji odsyłam do rocznika „Gazety polskiej ziemi grodzieńskiej“, gdzie drukowałem w cyklach odcinków materiały do twórczości polskiej „doby wyzwolenia się“. Dużo tam czytelnik znajdzie nowego materiału, nieznanego nawet urzędowej, fachowej krytyce.

(D. C. N.)

# CZAS TO — RZEKA

ST. BUJNICKI.

Czas to rzeka, której wody  
Jakby w jakimś szale mkną.  
Porywają wiek nasz młody  
I przynoszą życia zgon

Gdyż tej rzeki nurt spieniony;  
Chwil życiowych miota los.  
Nas rozrzuca w różne strony,  
Dając szczęście, albo cios...



A na jego bystrej fali —  
Życie nasze szybko mknie,  
Nawet nie będziemy znali  
Kto? jak? kiedy?—umrze, gdzie?

A więc życie jest okrętem  
Co to wśród burzliwych mórz  
Z silnym płynie wód odmętem—  
Pośród skał i pośród burz...

## ☪ PRZEGLĄD PRASY MŁODZIEŻY. ☪

### RZECZPOSPOLITA SZKOLNA Wilno. Rok II. Nr. 1.

Cudowną myśl podjęła i urzeczewiściła młodzież szkolna Gimnazjów Wileńskich. Oto zrzeczyła się celem wydawania wspólnego miesięcznika Młodzieży Szkół Średnich w Wilnie i wydaje go już II-gi rok. Nie wyklucza to oczywiście indywidualnego wydawnictwa poszczególnych Gimnazjów. W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzi delegaci poszczególnych szkół. Miesięcznik odznacza się wysokim poziomem treściowym i literackim. Odtwarza życie i poczynania literackie Młodzieży. Utrzymany w tonie godnym i poważnym. Niektóre zwłaszcza artykuły znamionują duży talent i polot artystyczny. Organ godny ze wszechmiar poparcia.

### NASZE ŻYCIE.

#### Nowogródek, październik 1931 roku

Wyszedł Nr. 1 (w bieżącym roku szkolnym IV wydawnictwa) miesięcznika Młodzieży szkolnej Gimnazjum Państwowego w Nowogrodku.

Jak i my, miły organ nowogrodzki odtwarzać ma życie młodzieży szkolnej, usiłowania i pragnienia jej szlachetne, oraz ma być areną skupiania się i wybijania talentów literackich, społecznych i publicystycznych. Różnimy się chyba tem, że w myśl założenia naszego (patrz. Nr. 1 „Naszego Głosu“) mamy być obrazem życia nie tylko miejscowej młodzieży szkolnej, lecz miejscowego wołole społeczeństwa, życia w kraju, a nawet podajemy najważniejsze wiadomości ze świata. Ale my musimy się liczyć z miejscowemi specjalnemi warun-

kami, gdzie w promieniu kilkuset kilometrów niema żadnej gazety. Od naszego wydawnictwa oczekuje się szerszego zakresu, mniejsza o to, czy kto nie orzędujący się w naszej sytuacji, będzie wysuwał z tego powodu zarzuty przeciwko nam. Może Piemko nasze obliczone jest na szerszą publiczność, bo i tu musimy być pomocni. Jeżeli zaś kto zapozna się z naszymi warunkami, w jakich drukujemy, posyłając 75 kilometrów (nie kolejną) do najbliższej drukarni, co jest połączone z trudnościami przedewszystkiem korektorskimi, nie licząc zrozumiałych i innych, nie będzie i tu nam czynił zarzutów. Owszem biorąc pod uwagę, iż w ciągu 10-lat istnienia Gimnazjum naszego wyszedł dopiero teraz prawdziwy drukowany miesięcznik (widocznie trudności były niezwykle, bo co do chęci nikt nie podejrzewał naszej Młodzieży), to schyli czoło przed ogromem pracy naszej i zadaniem. Nie obawialibyśmy się nazwać faktu rozpoczęcia wydawnictwa naszego bohaterstwem!

Prawdziwie szczerze ściskamy dłoń przyjacielską, wyciągniętą do nas przez Szanowną i miłą młodzież Gimnazjum Państwowego w Nowogrodku, do nas „Dziśniczków“, znajdujących się na ostatnim cyplu północno—wschodnim Rzeczypospolitej Polskiej o kilka kroków od czerwonej płachty bolszewickiej.

Będziemy mówili o sobie, jak również łaknąć będziemy wieści z uroczego Grodu Mickiewiczowskiego. Niech „Życie Nowogrodzkie“, które stoi na wysokim poziomie literackim, gdzie tyle piór utalentowanych drga na szpaltach, a daj Boże, w przyszłości dla chwały całej Polski, ciągle



dla nas przyjazne będzie!

My też tu pracujemy, organizujemy

się i jak umiemy, kochamy Polskę.

REDAKCJA.

## — K R O N I K A —

### Z E Ś W I A T A :

Cały świat z napięciem oczekiwał wyników wizyty prezesa ministrów francuskich Laval'a w Waszyngtonie. Te jednak zawiodły oczekiwanie. Po względem gospodarczym wizyta nic nie przyniosła. Myślano bowiem że dwie te potęgi finansowe zaębnają kryzys. Nie spodziewano się momentów politycznych wysuwanych przez Laval'a, który przedewszystkiem, jak widać, jechał: 1.) w sprawie gwarancji bezpieczeństwa 2) odparowania ostatnich kompanij rewizjonistycznych. Tu dał odprawę niefortunnym wystąpieniom senatora Boraha, żądającego rewizji granic Polski.

3) niewystępowania Ameryki na przyszłość za przedłużeniem moratorium Niemcom

Pod tym więc względem kosztowna ta wizyta Laval'a (12 miliona franków), opłaciła się dla sprawy ogólnego pokoju.

Niemcy uspokoić się, nie mogą ani na chwilę nie schodzi im z głowy myśl o rewizji granic. Nienawiść Polski zieje z każdej enuncjacji publicznej ich przedstawicieli. Poruszają wszystkie sprężyny dla tej akcji. Ostatnio skaptowali Mussoliniego, który oręduje też na rzecz zmiany granic.

Niemogąc znikąd uzyskać pieniędzy, Austria porzuciła swe szczerze, jak zapowiadała przedtem nawrocenie się od idei „Anschlussu“ i znów zerka w poprzednim kierunku. Pomysły w rodzaju różnych Puczków i monarchistyczno - dynastycznych

projektów powstają jak grzyby po deszczu. Skwapliwie chwytają sytuację Niemcy, podkreślając niepodobieństwo samodzielnego istnienia Austrii. Możeby różniej obu bankrutom życie wspólne płynęło?!

Na dalekim Wschodzie wre dalej, jak w kotle. Japońca ani myśli wychodzić z Mandżurji, owszem umacnia się tam bardziej i pcha swe wojska. Bolszewicy potajemnie dostarczają broń Chińczykom i posyłają im swych oficerów. Idzie szalona gra z jednej i z drugiej strony, gra która bezwzględnie musi doprowadzić do wybuchu. Znadto żywotne interesy obu stron są tu zaangażowane. Jedno jest pewne, że nie wyjdzie na tem dobrze Bolszewja, ale skutki konfliktu mogą być nieprzewidziane, gdyż licytują się akcje i innych też państw.

Uszczęśliwiacze świata bolszewicy, nie chcą by profani dowiadywali się, co w kraju ich się odbywa, wydali zakaz pisanja i wysyłania listów z Bolszewji zagranicę. A zawodowi Komuniści mogą tylko raz na 12 roku pisać. Chcą ogłodzić kapitalistyczne państwa, gdyż zmniejszają wywóz zboża, a nawet mają przerwać, jak się wyraził poseł w Paryżu. Swiaczyłoby to, że kuracja głodowa biednej ludności rosyjskiej doszła do swego momentu decydującego. Podobno też Stalin ma wkrótce zachorować.

„Swobody“ natomiast coraz więcej. „Dobrowolne“ manifestacje szkieletów coraz częstsze. Ostatnio byliśmy widzami licznych



orszaków z czerwonymi płachtami, jakie sunęły po drugiej stronie Dziwny. Sądząc z grobowego milczenia i bezwolnych, leniwie sunących postaci, (kobiety odziane w białe dobrowolne odzienie) rzekłbyś niby senne zjawy! Wrażenie niesamowite, okropne! Tylko biała opuszczona nad brzegiem Dżwiny cerkiew, świadczy, iż kiedyś tam było życie i służba Boża istniała.

Okropne rzeczy o nędzy opowiadają ci, co zwabieni namowami agitatorów, przekroczyli Dżwinę, szukając tam pracy. Powróciwszy powiadają, iż tych co jeszcze złudzenia mieć mogą, zerkając w stronę ideału bolszewickiego, należałoby na kilka dni przeprowić za Dżwinę, a zaraz wyleczą się z tej choroby i będą odporni już na zaw sze przeciw gengrenie moralnej.

Lepszej agitacji nie trzeba!

Dnia 7 listopada Bolszewja obchodziła 14-lecie rewolucji komunistycznej. Ofiarom niewoli bolszewickiej, o jakiej świat nigdy dotąd nie słyszał, robotnikom i chłopom znów dano dzień wolny do rozmyślenia o dobrodziejstach komunizmu. Wogóle tam coraz więcej dni wolnych. Podobne amnestję nadał rząd moskiewski dla wszystkich z wyjątkiem politycznych. A więc na wolności jak zawsze złodzieje, bandyci, rozbójnicy... i. t. d.

W Milwaukee w Stanach Zjednoczonych odsłonięto pomnik Kazimierza Pułaskiego w obecności władz amerykańskich, przedstawicieli Polski, oraz kilkudziesięciu tysięcy publiczności.

W Yorktown w Ameryce odbyła się 150 rocznica poddania się armji angielskiej

Amerykanom pod wodzą Waszyngtona. Fakt ten zadecydował o niepodległości Ameryki. Cały naród Amerykański niezwykle uroczyście obchodził tę uroczystość.

W dolinie morza Martwego ekspedycja naukowa odnalazła ruiny miast Sodomy i Gomory pod warstwą grubą popiołu.

W związku ze zbliżającą się setną rocznicą śmierci Księcia Reichstadtu, syna Napoleona Wielkiego istnieje projekt przeniesienia zwłok „Orlątko” z Wiednia do Paryża.

Klasztor św. Florjana w Austrii zgodził się, sprzedać Polsce słynny „Psałterz Florjański”, zabytek piśmiennictwa polskiego, należący do najstarszych.

## Z KRAJU.

Rozporządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej sesje Sejmu i Senatu zostały z dniem 9 listopada odroczone na przeciąg dni 30.

Pisaliśmy już na tem miejscu o zbliżającym się powszechnym śpisie ludności w Polsce. Wagę tego spisu uprzytomnimy choćby z tego, że właściwie całkowitego spisu dotąd nie było w Polsce, nie mamy wiadomości całkowitych o naszym Państwie. Śpis w 1921 roku niekompletny, bo bez Śląska i Wilenszczyzny. Poza tem dopiero po roku 1921 powróciła olbrzymia fala, bo aż 1½ miljonowa emigrantów. Wobec zagranicy,



gdzie stale zmniejsza się przyrost naturalny, nasza statystyka może mieć świetną propagandę o naszej sile.

Dalej cel administracyjny: ustawy opierają się na liczbie ludności dokonuje się podziału dochodów z ceł podług liczby ludności Polski i Gdańska. Polska obecnie traci koło 11 milionów, gdyż Gdańsk opiera się dotąd na poprzednim spisie. Wreszcie statystyka wyznaniowa i narodowościowa, kwestja mieszkaniowa, zawodowa, budynkowa i inne otrzymają w spisie wyjaśnienie.

W Warszawie w gmachu Sejmowym odbyła się pod przewodnictwem byłego Marszałka Szymańskiego zjazd delegatów organizacyj kulturalnych polskich z zagranicy.

W Warszawie odbył się zjazd lekarzy mikrobiologów. Dowiadujemy się iż dr. Anigstein wynalazł szczepionkę przeciw tyfusowi tropikalnemu, który niszczy ludność kolońji Angielskich? Z tego powodu rząd Angielski zwrócił się do tego lekarza z propozycją udania się do kolońji. Dalej dr. Wróblewski z Poznańskiego wykrył zarazek ospy, nieznaný dotąd, mimo używania szczepionki.

W Krakowie na Uniwersytecie powstał zatarg między studentami polakami i żydami na tle niedostarczania przez gminę Żydowską trupów do zakładów anatomicznych dla celów naukowych. (Sprzeciwia się temu religia żydowska). Zatarg przeniósł się dalej na Uniwersytety w Warszawie i Wilnie. Doszło do pożałowania godnych ekscesów i bójek ulicznych. Rektorowie zamknęli Uniwersytety dla wykładów na pewien czas. Sprawa zatargu na tle wymienionem odnawia się dość często.

Należałoby raz wreszcie uregulować ją w imię sprawiedliwości i zgodnego pożycia obu stron. Coprawda, sprawa ta ma jeszcze inne głębsze tło.

W miesiącu listopadzie odbyły się na całym obszarze Polski odczyty, pogadanki, uroczyste wieczory, poświęcone prostarej ziemi Piastowej t. zw. „miesiąc Śląska”. Do Wilna zjechał nawet teatr ludowy śląski. Jest to propaganda miłości, jaka przenikać ma cały kraj dla tej bohaterkiej dzielnicy za jej przywiązanie do ziemi swej, do języka swych praojców. Przeszło 600-letnia niewola niemiecka nie potrafiła zniszczyć polskości śląska. A i ci Polacy, co za rubieżą na Śląsku Opolskim, niech się dowiedzą, że serce Polski bije i dla nich jednako.

W Warszawie odbyła się, jako w setną rocznicę odkrycia indukcji elektromagnetycznej, wspaniała Akademia na cześć odkrywcy, fizyka Michała Faradaya. Na Akademii był Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd i świat naukowy.

W związku z „Dniem Oszczędnościowym” urządzonym w całej Polsce i wogóle z akcją oszczędnościową, propagując tę ideę, Polski Bank Komunalny ogłasza, przedewszystkiem dla nauczycieli Szkół powszechnych jako będących najbliższej w kontakcie z szerszą publicznością, konkurs na nowelę o oszczędności. Warunki: najwyżej 16 stron pisma maszynowego, do dnia 31 grudnia b. r. I nagroda — 300 zł. II—200 zł. III — 100 zł.

Czy zaoszczędziłeś już dziś kilka groszy?



W dniu 5 listopada zmarł w Warszawie znakomity poeta Artur Oppman. Zgasł gorący patriota, żołnierz, piewca i miłośnik starej Warszawy i czynu zbrojnego Polski, redaktor „Żołnierza Polskiego”.

## Z MIASTA.

### Protest Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Nauczycielstwo Szkół Powszechnych, zebrane w dniu 3 XI b. r. na konferencji rejonowej w Dziśnie, protestując przeciwko haniebnemu i krzywdzącemu Polskę wystąpieniu senatora Amerykańskiego Boraha, uchwaliło następującą rezolucję.

„Zważywszy, że wystąpienie p. Boraha przeciwko naszemu dostępowi do morza oparte zostało na kompletnej ignorancji spraw środkowo-europejskich wogóle a polskich w szczególności. Nauczycielstwo Szkół Powszechnych, zebrane na konferencji rejonowej w Dziśnie w dniu 3 XI, b. r. zakłada kategoryczny protest przeciwko mieszanemu się zagranicy w sprawy polskie, potępiając równocześnie kłamliwe i tendencyjne wystąpienie p. Boraha w sprawie dostępu Polski do morza. Nauczycielstwo Szkół Powszechnych X rejonu w Dziśnie jednocześnie wyraża przekonanie, że deklaracje p. Boraha są wyłącznie jego prywatnymi pomysłami i wierzy że Wielki Naród Amerykański, zgodnie ze swą stałą tradycją, tak pięknie wyrażoną w wojnie światowej w pamiętnej deklaracji ś. p. Woodrow Wilsona zawsze i nadal stać będzie na zasadzie wolności narodów.

Pamiętając jak Pułaski i Kościuszkowie walczyli o wolność Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej,

pamiętając, jak w czasie wojny światowej Stany Zjednoczone przyczyniły się do poskromienia rozboju międzynarodowego, jaki reprezentowały Niemcy cesarskie—Naród Polski wierzy, że i dzisiaj Wielki Naród Amerykański stoi i stać będzie zawsze po stronie sprawiedliwości dziejowej. Wszyscy Polacy, bez względu na przekonanie polityczne bronić będą swych praw Pomorza wszelkimi rozporządzalnymi środkami i każdy zamach na własność Polski odeprą z całą siłą i stanowczością.”

### Niedoszły odczyt.

Jak już donosiliśmy w numerze 2-gim „Naszego Głosu” odbyło się w Magistracie dnia 28 października pod przewodnictwem Pana Burmistrza posiedzenie Przedstawicieli różnych warstw społeczeństwa miejscowego, oprócz innych spraw celem urzędzenia, odbywającego się w całym, świecie cywilizowanym obchodu „Dnia Oszczędnościowego”. Uchwalono spopularyzować ideę oszczędnościową przedewszystkiem przez odczyt, który odbyć się miał 1 b. m. w Domu Ludowym. Zaproszono prelegenta. W dniu jednak umówionym o umówionej godzinie nikt z przedstawicieli Magistratu, ani wspomnianego Komitetu, ani Publiczności, która coby nie była zawiadomiona o poczynaniach miasta, nie zjawił się na odczyt. Biedny prelegent chodził i chodził naokoło Domu Ludowego w poszukiwaniu słuchaczy. Niestety na próżno. Działo się to wszystko dnia 1 listopada 1931 r. w miejsce Dziśnie.

### Zabawa taneczna.

Dnia 7 listopada b. r. w lokalu Zw. Ziemiaków Kresowych związek



Pracy Obywatelskiej Kobiet w Dziśnie urządził zabawę taneczną. Dochód z zabawy przeznaczony na „Przedszkole”. Wzniosły cel zgromadził licznie przedstawiciele Miejscowego Społeczeństwa.

### Barbarzyństwo:

Przy zakładaniu parku przed Gimnazjum Państwowem pozostała pewna ilość drzewek alejowych, które Dyrekcja Gimnazjum w porozumieniu z władzami miejskimi przeznaczyła do upiększenia ulic miasta i przeprowadziła wysadzenie wymienionych drzewek. Lecz oto jakieś jednostki z pod ciemnej gwiazdy, mając w zarodku już widocznie zwyrodniałe instynkty destrukcyjne, lub naśladowane z sąsiedniego rajy bolszewickiego, gdzie taka robota destrukcyjna jest właśnie elementem wychowawczym pokolenia, połamały zaraz nazajutrz drzewka. Myślałby ktoś początkowo, że to śwynie, zwykli równieuprawnieni spacerowicze uliczni w Dziśnie. Gdzież tam! Pośliniane są górne części, korony. Ktoś wprost pastwił się, łamiąc i gniotąc, owijając w węzeł Bogu ducha winne drzewka. (Burzyć, a nie w zamian nie dawać, jak bolszewiki). I tak w całym mieście. Setki drzew zniszczono! Brak nam słów oburzenia dla takich wyrzutków społeczeństwa, co to zrobili. Czekamy, co na to miarodajne czynniki przedsięwzmq!!!.

### Obchód 13-lecia Niepodległości Polski:

W dniu 11 b. m. o godzinie 9 rano odbyły się nabożeństwa w świątyniach. Po nabożeństwie miała odbyć się defilada, lecz nie zjawił się, ani odbierający defiladę, ani też orkiestra Straży Ogniowej. Ziębnięta Publiczność i Młodzież oczekiwaniem udała się do Domu Ludowego, gdzie miała być Akademia. Przemówił Pan Dyrektor

Gimnazjum Dr. Tadeusz Staniewski o roku 1918 i znaczeniu uroczystości. Wobec niezjawienia się i tutaj orkiestry Straży, nie było komu odegrać nawet hymnu Narodowego. Wszyscy rozeszli się do domów. Tak się skończyła Akademia.

Wieczorem odbył się uroczysty wieczór na który złożyło się ślicznie wypowiedziane przemówienie Pana Prof. A. B. Cypsa o znaczeniu uroczystości. Odegrano 3 aktową komedję Nicodemiego p. t. „Swit dzień i noc“.

### Z t e a t r u:

Z prawdziwą satysfakcją musimy zaznaczyć iż po długim czasie, dopiero dzień 11 listopada dostarczył nam prawdziwego widowiska scenicznego. Wprowadzie komedja ta świetna Nicodemiego i również dobrze grana była przed laty w Dziśnie, lecz jest to tego rodzaju sztuka, że zawsze tchnie świeżością i zawiera pierwiastki pogodnego i nie nudzącego życia. Ale małe zastrzeżenie: sztuka to dla smakoszków i wybrednych teatromanów. Musi być ciągła ani chwili przerywana łączność widza z tłem i akcją sceniczną, integralne zespolenie. Jeżeli ktoś szuka czegoś innego — znuździ się i odejdzie w nieporozumieniu. Stąd też można było przypuszczać, że teatr świecić będzie pustkami. No, bo tylko dwie osoby, niema tańców, orkiestry i t. d. Rola tytułowa Anny obsadzona, jak nie można lepiej. Prawdziwie tylko talent sceniczny P. Heleny Staniewskiej mógł przy warunkach miejscowych opanować sytuację. Piękna dykcja, subtelne odczucie roli, świetna gra — uczyniły rolę Anny kreacją nieporównaną. Dzielnie sekundował P. Antoni Monkiewicz w roli Mariona. Przy swych walorach ma wszelkie dane wybicia się na niwie gry sceniczej. Ustępował Partnerce, swej chyba w dykcji.



Dekoracje, jak na miejscowe warunki techniczne, znakomite. Niewielki dochód z przedstawienia przeznaczony został na P. M. S. i „Przedszkole”.

## Z życia U. S. W.

### Sekcja historyczna.

Dnia 25 października b. r. odbyło się zebranie członków Sekcji Historycznej, na którym kol. Judzin Samuel wygłosił odczyt p. t. „Mandzurja, a czasy dzisiejsze”. Odczyt był opracowany dość dobrze i przedstawił jasno Młodzieży Szkolnej życie Mandzurji obecnej.

Dnia 8 października b. r. kol. Władysław Bernatowicz wygłosił odczyt p. t. „Młodość Napoleona” część pierwszą, druga będzie za tydzień. Odczyt ze względu na wielką wartość historyczną, oraz na dobre opracowanie był naprawdę korzystny dla Młodzieży.

### Sadzenie drzewek.

Staraniem U. S. W. zostały wysadzone: ulica Żeligowskiego i Mickiewicza drzewkami młodych lip. W celu ochrony przed zniszczeniem zostały ogrodzone i oddane pod szczególną opiekę mieszkańców miasta. Zasadzone drzewka będą pomnikiem pracy uczniów tutejszego Gimnazjum, jakim jest „Park Uczniowski” za Dzisienką.

### Nie zapomnieli:

Byli wychowankowie Gimnazjum naszego obecnie słuchacze wyższych szkół w Poznaniu zwrócili się za pośrednictwem studenta wyższej szkoły Handlowej Konstantego Hłaski z chęcią współpracy.

„Cieszymy się szczerze że Gimnazjum Dziśnieńskie zdobyło się na tak chwalebny wyczyn, jak „Nasz Głos” Spotkało go tu w Poznaniu ogólne uznanie i ogromny entuzjazm młodych studentów, noszących jeszcze iskry wykrzesane przez Pana Dyrektora i Grono Profesorów. Śpieszę więc złożyć gorące życzenia pomyślnego i jak-

najszybszego rozwoju, zyskania najliczniejszych prenumeratorów. Poznań chce też okazać, że pamięta o Dziśnie, więc zechce przyjąć Redakcja nasze usługi—Jesteśmy gotowi. Łączę i t d...”

Tak oto zwraca się do nas nasza Kolonja Akademicka w Poznaniu. Cześć wam Przyjaciele!! Jesteśmy wdzięczni za wielkie słowa, jakie nam przestaliście: wierzymy, iż pismo nasze nie upadnie!!!!

### Z życia Sodalicji Marjańskiej:

Dnia 25 paź. odbyło się zebranie członków Sodalicji Marjańskiej przy Gimnazjum. Na zebraniu wygłosił odczyt kol. J. Klenowski p. t. „Przyjemność, a powinność” Dnia 8 b. m. Sodalisi odbyli wszyscy spowiedź i Komunię św.

### Z życia harcerzy:

W dniu 25 paź. b. r. odbyła się wizytacja drużyny męskiej im. R. Traugutta. Wizytacji dokonał delegat Komendy Chorągwi Wileńskiej, zaznaczając, że drużyna może się rozwijać i obiecał, że w tym roku odbędzie się ponowna wizytacja. Wizytacja wypadła dość dobrze.

W rocznicę założenia 2-giej Drużyny Harcerskiej w Dziśnie.

15 listopada 1930 roku powstała przy 7-klasowej Szkole Powszechnej w Dziśnie 2-ga Drużyna Harcerska. Obecnie drużyna składa się z 3 zastępów harcerzy i 2 zastępów wilczków. Drużyna liczy 25 harcerzy i 12 wilczków. Poza pracami ściśle harcerskimi, w celu zdobycia środków na niezbędne wydatki, drużyna zajmuje się oprawą książek.

### Kursy szycia i kroju.

Przy szkole powszechnej w Dziśnie istnieją Kursy Szycia i Kroju, które przyjmują uczennice na naukę bezpłatnie, oraz przyjmują wszelkie zamówienia wchodzące w skład krawiectwa i hafciarstwa.







# Księgarnia

POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ w DZIŚNIE  
(w Domu Ludowym)

POLECA: po cenach niskich  
Podręczniki szkolne  
i  
wszelkie materiały piśmienne.

## Szkoła Koszykarska

przy 7-kl. Publ. Szkole Powszechnej  
w DZIŚNIE

Wyrabia wszelkie artykuły koszyko-  
we, renomowane w okolicy, na  
zamówienie.

CENY NISKIE! OBSŁUGA RZETELNA.

## INTROLIGATORNIA

Męskiej Drużyny Harcerskiej  
im. R. Traugutta

w DZIŚNIE

przyjmuje do oprawy wszelkie książ-  
ki i artykuły papierowe.

▶ CENY NISKIE ◀

## SKŁAD APTECZNY

farmaceuty

**H. S z e n k m a n a**

w Dziśnie, przy Rynku

◁ POLECA ▷

w WIELKIM WYBORZE

różne towary apteczne, chirurgiczne,

kosmetyczne, wodę ko'oińską i mydło  
toaletowe.

— WODY MINERALNE —

ceny przystępne.

## SKŁAD APTECZNY

w Dziśnie przy ul. Wileńskiej № 3

pod kierownictwem

**Hoffunga Aleksandra**

POLECA:

wielki wybór towarów aptecznych,  
kosmetycznych, perfumeryjnych,  
optycznych, muzycznych, elektrycz-  
nych, fotograficznych i radiowych.

KARTY DO GRY ——— GAZETY

NUTY.

Ceny umiarkowane.



P-051579

